Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJACY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi.
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartajnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie 13·— kor., rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 5.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 4. **Kraków, Sobota dnia 5 Stycznia 1901.** **Rok IX.**

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma pierwszy tegoroczny numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI

Wybory z wielkiej własności za kilka dni. Koło polskie odrodzone, odświeżone, z zupełnie nowych w znacznej części złożone ludzi, stanie w Wiedniu, aby przedstawiać wolę naszego kraju w parlamencie krajów koronnych monarchji. — Rzecz jest dziwna i dosyć smutna, że w tak ważnej jak dzisiejsza chwili, wybory odbywały się tylko pod hasłem „solidarności Koła", hasłem sztucznem, dotyczącem taktyki, a rzuconem przez obie strony jakby nmyślnie dla zamaskowania właściwych tendencyj walczących stronnictw. — W całem państwie zwrócony jest wzrok wszystkich na Koło polskie; ministrowie i przywódcy stronnictw z biciem serca zapytują, jakie stanowisko zajmie nowe Koło wobec wielkiej walki czesko-niemieckiej, bo wprost od stanowiska Koła w tej sprawie zależy dalszy bieg i rozwój wypadków w państwie. A tymczasem u nas wyborcy prawie nie interesują się tem, jak kandydaci zapatrują się na sprawę tej walki, po której stronie zamierzają stanąć, czy popierać chcą dalej szaloną i hańbiącą nas politykę Rapaportów, Jaworskich i Rutowskich, czy też złączą się z Czechami dla wspólnej z nimi walki o przyszłość i charakter państwa.

Mniemaliśmy, że przynajmniej wyborcy większej własności, którzy przecież powinni być politycznie najdojrzalsi i jedynie jako tacy chyba, mają niezwykłe przywileje wyborcze, zechcą się żywo zainteresować właściwą platformą wyborczą, jaką jest kwestja sprawiedliwości narodowej i urządzenie państwa w ten sposób, aby jej stało się zadosyć. Niestety—zaledwie w jednym okręgu nowosądeckim wre walka, mająca charakter zasadniczy o tyle, że zwraca się przeciw kandydatowi prononsowanemu o niesympatycznym kierunku.

Gdyby u nas było inaczej niż jest dziś, gdyby nie nastała oburzająca obojętność dla sprawy publicznej, przed wyborcami szlacheckimi nie śmiałby się z pewnością pojawić żaden kandydat, któryby nie oświadczył:

1) że nastąpić musi stanowcza zmiana w kierownictwie Koła i w kierunku, w jakim go dotąd prowadzono;

2) że użyje wszystkich sił do naprawienia karygodnego błędu, jakiego dopuścił się Jaworski zrywając związek autonomicznej prawicy;

3) że będzie pracował nad wytworzeniem zwartego i solidarnego szeregu ze wszystkich słowiańskich posłów Izby, a to dla uratowania Austrji przed niemieckim charakterem, jaki jej grozi;

4) że walczyć będzie wszelkiemi dozwolonemi i możliwemi środkami wraz z innymi posłami słowiańskimi przeciw zaprowadzeniu ustawowemu niemieckiego języka pośredniczącego, jako przeciwko krzywdzie i zniewadze dla nieniemieckich ludów Austrji, oraz jako przeciwko zgubie Austrji;

5) że będzie pracował nad przekształceniem konstytucji austrjackiej w duchu federacyjnym, przy odpowiedniem zabezpieczeniu praw narodowych mniejszości w drodze zasadniczych ustaw państwa i przy odpowiedniem odszkodowaniu finansowem Galicji za krzywdy wyrządzone jej w poprzednich okresach dewastacyjnej w niej gospodarki;

6) że nigdy nie będzie prowadził takiej polityki utylitarnej, któraby pozwoliła zapominać o honorze narodu, o jego moralnych zobowiązaniach i o jego dziejowem przeznaczeniu i posłannictwie.

Czy który kandydat większej własności zdobędzie się na takie oświadczenia — nie wiemy. Czy jednak nie zażądają ich nigdzie narodowi, politycznie dojrzali, obywatelscy wyborcy?

* * *

Na pobojowisku wczorajszej rozstrzygającej bitwy w obecnej kampanji wyborczej, leżą strzępy odezw wyborczych i komentarzy dzienników, mające przedstawić w „prawdziwem świetle" doniosłość wczoraj dokonanych wyborów. Światło to, bijące z latarń dziennikarskich, jest tak różnokolorowe, że aż mąci się w głowie, gdyż każdy organ usiłuje przedstawić wynik wyborów na swoje kopyto, w zamiarze bałamucenia opinji publicznej dla swojej korzyści.

W takim razie najlepiej wyświetlają prawdę liczby. Wczoraj wybrano 50 posłów z kurji powszechnego głosowania. Wybrano: 15 Czechów (9 Młodoczechów, 5 ze stronnictwa narodowych robotników, 1 z czesko-katolickiego stronnictwa), 5 antysemitów, 5 Słoweńców, 4 z katolickiego stronnictwa ludowego, 5 schönererowców, 2 z niemieckiego stronnictwa ludowego, 2 niemieckich „ludowców", 7 socjalnych demokratów, 1 Włocha, przy 4 wyborah uzupełniających (Wiedeń, Tryjest, Berno i Dolna Austrja). W porównaniu do wyborów z r. 1897 przedstawia się obecny wynik: socjalni demokraci stracili w Czechach 6 mandatów, w tem obydwa w czeskiej części kraju, na Morawji 1, w Styrji 1, razem 8; natomiast zyskali na Śląsku (Opawa) 1, zaś w Dolnej Austrji 3, razem 4, zatem ogółem stracili wczoraj 4 mandaty. Czesi zdobyli 3 mandaty, 1 zaś stracili, zatem mają o dwa mandaty więcej, schönerowcy zyskali 4 mandaty, antysemici stracili 3, Słoweńcy 1.

Z powyższego wynika, że wczoraj nawet liczebnie najwięcej mandatów stracili socjalni demokraci, chociaż nadspodzianie uzyskali w Wiedniu 2 mandaty (przeciw Bielohlawkowi i Menderowi), 1 w Dolnej Austrji, 1 na Śląsku (przeciw Türkowi).

Drugiem porażonem stronnictwem są antysemici wiedeńscy, którzy stracili w Wiedniu 2, w Dolnej Austrji 1, a w 2 okręgach V kurji przyjdą do ściślejszego głosowania (w Wiedniu Prohaska i dr Adler), w Krzemieniu (Krems) dr Gessmann i schönererowiec Dötz.

Zwycięstwo socjalnych demokratów w Wiedniu i Dolnej Austrji nie jest w stanie zrównoważyć ogromnej ich klęski w Czechach. Dotychczas, wraz z Daszyńskim, mają oni razem 8 mandatów, a w najpomyślniejszym razie mogliby posiąść jeszcze dwa przy ściślejszych wyborach, tak, że co najwięcej, mogłoby ich zasiadać w parlamencie 10, zatem efektywna strata 5 mandatów = 33·33%. Prawdopodobnie będzie ich tylko 9.

Przyczyny porażki antysemitów wiedeńskich należy szukać w „deutsche Gemeinbürgschaft", z którą razem nie szli, a więc narazili się Niemcom, i z którą zerwać nie mieli odwagi. Czesi więc wiedeńscy. którzy solidarnie stali przy Luegerze, odpadli teraz w znacznej części od niego, a to właśnie stanowi ubytek głosów antysemickich w Wiedniu przy wczorajszych wyborach. W wiedeńskim 2 okręgu wyborczym V kurji otrzymał czeski kandydat prawie 1000 głosów, właśnie te, które brakły antysemicie Prohasce do pobicia Adlera przy pierwszem głosowaniu. Przy ściślejszem głosowaniu rozstrzygają Czesi, czy Prohaska lub Adler będzie wybrany.

Przyczyna porażki socjalnej demokracji jasna. Stronnictwu gospodarczemu nie wolno robić burd obstrukcyjnych na spółkę z Wolfem i a priori uniemożebniać czynność parlamentarną, zamiast walczyć o polepszenie bytu ludu pracującego i o wymiar sprawiedliwy praw narodowych, walczyć na pięście znowu w spółce z Wolfami przeciwko wymiarowi tych praw, chociażby w formie rozporządzeń językowych.

LISTY Z CZECH.

PRAGA, 3 stycznia.

Ostatnie godziny wieku XIX i pierwsze XX obchodzono w Pradze, oraz w całym kraju bardzo uroczyście. Niemcy bawili się ochoczo, urządzając swoje „Silvesterabende". Czesi natomiast spędzali pamiętną noc dwóch wieków na poważnych rozmowach, roztrząsając dzieje ubiegłego, nie zbyt dla ich ojczyzny pomyślnego stulecia. Ostatniego grudnia miało miejsce w wielkiej sali mieszczańskiej Besedy uroczyste zebranie, na które przybyło wielu dostojników, między nimi ks. arcybiskup Skilensky i hr. Schoenborn. Towarzystwo śpiewackie „Hlahol" odśpiewało chorał Czechów i pieśń: „Boże Wielky, Boże Wszech." O znaczeniu wieku XX mówili pp. J. Szolle, rektor seminarjum ks. dr Kordacz, pani Melicharowa. Po odczytach, deklamacjach i śpiewach odbył się wspólny bankiet. Popołudniu odbyły się w kościele Marjackim na Tynie uroczyste nieszpory z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem; między obecnymi zauważyłem prezydenta miasta dra Srba w otoczeniu członków rady miejskiej. O północy w przepełnionych pobożnymi kościołach parafjalnych i klasztornych odbyły się Msze uroczyste. W kościele ks. Redemptorystów, św. Kajetana był na Mszy sekularnej marszałek, Jerzy Lobkowitz z całą rodziną, oraz hr. Wojciech Schoenborn. Na Hradczanach, w kościele zamkowym św. Wita odprawił 1 b. m. Mszę pontyfikalną książę-prymas.

W chwili, gdy piszę te słowa, odbywają się w całym kraju wybory z V kurji. Rządowi zależy na tem, aby weszło do parlamentu nie wielu Młodoczechów; przeliczy się jednak w swych rachubach, gdyż na wyborach Młodoczesi źle nie wyjdą, mimo, iż w tej kurji występują też kandydatury realistów, socjalistów, robotników-narodowych i Niemców radykałów i liberałów. W Pradze rękawicznik Brzeznowsky (Młodoczech-antysemita) ma dotychczas większość głosów i najprawdopodobniej odniesie zwycięstwo nad socjalistą.

O uwarstwowieniu się stronnictw w przyszłym parlamencie, nic teraz naturalnie nie można jeszcze powiedzieć. To tylko nie ulega wątpliwości, że pod dzisiejszym sterem przyszła Rada państwa nie będzie mogła normalnie funkcjonować. Rząd złożony (nie mówiąc o ministrach bez teki) z samych urzędników-centralistów, a związany z lewicą, nie będzie w stanie, gdyby nawet chciał, zaprowadzić ładu i pokoju w parlamencie. Po tem wszystkiem, co w ciągu ubiegłego roku zaszło, nie ulega wątpliwości, że dr Koerber wraz ze swym gabinetem będzie musiał wkrótce ustąpić; nie wiadomo tylko dokładnie, kiedy to nastąpi. Pogłoski o objęciu steru przez hr. Fryderyka Schoenborna nie należy w obecnem położeniu zbytnio lekceważyć. Nadzieja wskrzeszenia dawnej prawicy nie jest jeszcze

zupełnie pogrzebaną; wskrzeszenie to nie byłoby możliwem, gdyby prezesem Koła polskiego wybrano Jaworskiego. Dochodzą mnie wieści, że w miejsce Jaworskiego będzie wybranym Kozłowski lub Dzieduszycki.

Rada państwa ma być zwołaną na krótką sesję w ostatnich dniach stycznia; na pierwszem posiedzeniu będzie wybrany senior parlamentu. Prezydentem z wieku nie będzie już Roman Zurkan, gdyż nie kandyduje; nie będzie też nim 82-letni Proskovetz (powołany do Izby panów) ani 75-letni dr F. Roser, który obecnie nie kandyduje. Godność ta dostanie się dr F. Weiglowi, który jest obecnie najstarszym z pomiędzy wybranych posłami, kandydatów, ubiegających się o mandat. Ciekawem jest, kto zostanie prezydentem z wyboru. Panowie z lewicy czynią już teraz usilne zabiegi, by nie dopuścić do wyboru dra Fuchsa, a natomiast forsują całą siłą pary swego Baernreithera. Decydujący głos będzie przy tym wyborze miało Koło polskie; pytanie tylko, czy wybór prezydenta-centralisty uznają nasi wielcy „dyplomaci" także za „konieczność państwową?" Czegóż bo to się nie można spodziewać po galicyjskich autonomistach, okrzyczanych przed wyborami za kandydatów narodowych!

W tutejszym „Klubie słowiańskim" wygłosił niedawno sędziwy Rieger mowę, w której kładł nacisk na potrzebę solidarności między narodami słowiańskimi, opartej na zasadach prawdy i sprawiedliwości. Solidarność ta powinna istnieć, jak słusznie powiedział Rieger, głównie w dziedzinie duchowej i być daleką od politycznych aspiracyj agresywnych. Mowa patrjarchy narodu czeskiego wywarła na słuchaczach bardzo głębokie wrażenie i spotkała się z niemilknącym aplauzem mężów, należących do różnych obozów politycznych. Słowa Riegera głośnem odbiły się echem w prasie rosyjskiej; najbardziej znamienna jest, co pisze znany wam dobrze Old Geltleman w nr. 589 dziennika „Rassija". Oburza się zatem, że Rieger potępił polityczny panslawizm, a twierdzi, że w oczach jego kulturalna wzajemność słowiańska żadnego niema znaczenia (!), gdyż tej mogą szukać Rosjanie u bardziej wykształconych narodów. „Pojmujemy tych ludzi, pisze na to „Hlas Naroda", sfanatyzowanych narodowym szowinizmem, którzy całą siłę widzą jedynie w armji. Dla nich wzajemność w dziedzinie ducha jest śmiesznostką, ale nie dla nas Czechów, którzy umiemy ocenić w całej pełni potęgi duchowe narodu. My tę kulturalną wzajemność słowiańską będziemy nadal uprawiali, nie szukając uznania u takich pp. Old Gentlemanów, a z drugiej strony ze wszystkich sił będziemy się nadal wystrzegali tego wszystkiego, co ma choćby pozór politycznego panslawizmu, który jest tylko programem przechodnim, a zmierza do przewagi Rosji nad narodami słowiańskimi. My znamy dobrze tych panów, którzy biją się w piersi, zaklinając, że nie myślą wynaradawiać; my widzimy ich czyny, znamy położenie w Rosji Polaków, Rusinów, Niemców i Finlandczyków i wiemy, że tam młodzież przechodzi przez szkołę „Aksakowów i Katkowów". Do tego tematu powrócę jeszcze w liście następnym.

Lassota.

STOWARZYSZENIA zarobkowe i gospodarcze.

II. Ustrój stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych opiera się na ustawie ad hoc z roku 1873, która jest rozszerzeniem i uzupełnieniem ustawy o stowarzyszeniach (Vereinsgesetz) z roku 1852. Różnią się stow. zarobkowe i gospodarcze od spółek handlowych tem, że opierają się na niezwartej liczbie członków, a celem ich jest podniesienie i rozszerzenie zarobku lub gospodarstwa członków przez wspólne prowadzeuie przedsiębiorstwa lub udzielanie łatwego kredytu. Należą tu zatem stowarzyszenia „zaliczkowe" i „kredytowe", „surowcowe", których działalność polega na zakupywaniu hurtownem materjałów surowych i odprzedawaniu ich w mniejszych ilościach ze skromnym zyskiem członków stowarzyszenia, „składowe", czyli „magazynowe", które utrzymują składy wyrobów swoich członków, w celu ich sprzedaży na rachunek każdego z osobna, albo też na wspólny rachunek wszystkich stowarzyszonych, w którymto wypadku stowarzyszenie zakupuje wyroby od swoich członków za gotówkę, dalej stowarzyszenia „spożywcze", mające za cel zakupywanie artykułów żywności i innych potrzeb domowych i odprzedawanie ich członkom, „budowlane" obecnie w miastach, gdzie mieszka ludność robotnicza, najbardziej pożądane i najpotrzebniejsze, które mają za zadanie dostarczanie swoim członkom tanich mieszkań lub budowanie domów mieszkalnych z kapitałów, zbieranych z wkładek członków z tem przeznaczeniem, aby te domy przeszły z czasem na własność prywatną poszczególnych członków stowarzyszenia. W ten sposób powstają t. zw. kolonje robotnicze, za granicą bardzo już liczne. U nas mamy podobną kolonję w Sączu, urządzoną przez dyrekcję kolei państwowych. Są to jednak, zdaje się, tylko domki czynszowe, które na własność rodzin robotniczych nie przechodzą.

Do stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych należą wreszcie stowarzyszenia „dla zakupywania i wspólnego użytku narzędzi gospodarczych", stowarzyszenia, mające na celu „podniesienie wydajności gleby" (za granicą, zwłaszcza w Niemczech, bardzo rozpowszechnione, u nas niestety jeszcze nieznane), stowarzyszenia „wzajemnych ubezpieczeń" i stowarzyszenia wytwórcze, łączące pracę i kapitał w jedno wspólne przedsiębiorstwo. Te ostatnie łączą w sobie instytucję dawnych cechów i nowoczesnych związków zawodowych.

Jak już wspomnieliśmy, znamieniem stowarzyszenia zarobkowego lub gospodarczego jest niezwarta ilość członków, którzy dowolnie i jedynie z zachowaniem pewnych prawnych formalności (§§ 54 i 77 ust. o stow. zarob. i gosp.) mają przystępować lub występować ze stowarzyszenia. Ponieważ wystąpienie członka nie pociąga za sobą rozwiązania stowarzyszenia, przeto nie mogą te związki mieć ściśle oznaczonego kapitału zakładowego tak, jak spółki handlowe. Stowarzyszenie jednak może statutem ograniczyć liczbę członków i udziałów maksymalnie, lub też minimalnie, t. j. liczbę członków, poniżej której stowarzyszenie zawiązanem być nie może.

Stowarzyszenia te polegają tedy na udziałach, czyli wkładkach członków w pewnej, z góry oznaczonej ilości, którą każdy członek z góry wnieść winien jako warunek przyjęcia i należenia do instytucji.

Ten przepis ustawy, zwłaszcza u nas, gdzie ludzie są biedui i częstokroć nie mogą odrazu zdobyć się na sumę przepisaną wkładki, bywa często obchodzoną w ten sposób, że komuś, kto bierze np. z Towarzystwa zaliczkowego pożyczkę, ściąga się z tej pożyczki pewną nieznaczną sumę na pokrycie udziału. Taka praktyka ułatwia wprawdzie chwilowo korzystanie ze stowarzyszenia i powiększanie jego funduszów, niekiedy atoli wywołuje fatalne skutki, jakich obraz jaskrawy mamy w bankructwie kasy w Sędziszowie. Tam bowiem udzielano włościanom pożyczek, ściągając nieraz mimowolnie kwoty na udział, nie wyjaśniano im należycie płynących stąd obowiązków, tj. że w razie upadku instytucji, każdy z członków odpowiada w myśl ustawy do podwójnej wysokości udziału, a w tym wypadku w myśl statutu nawet do pięciokrotnej. W sędziszowskiej kasie dawano n. p. pożyczki 50 złr., ściągano na udział jeden lub dwa złr., a gdy wysokość udziału oznaczono na 50 złr., obecnie po upadku kasy wszyscy członkowie muszą odpowiadać ze swego majątku do podwójnej, względnie pięciokrotnej wysokości pełnego udziału.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy w dalszym ciągu niniejszych artykułów.

Cel podniesienia zarobku, albo gospodarstwa członków, lub osób trzecich, osiągają stowarzy-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

73) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Masza codziennie szła dowiadywać się o stanie zdrowia markiza de Brénaz. Bez żenady, bez tajemniczego ukrywania się wypytywała stróża domu na ulicy Babilońskiej i zawsze przynosiła nowe, choć bardzo lakoniczne szczegóły. Rozumiała na tyle po francusku, by zapamiętać słowa, streszczające całą sytuację: „Lepiej... na dobrej drodze... Gorączka minęła... Nie ma żadnego niebezpieczeństwa..."

Pewnego razu Masza opowiadała, że z podwórza pokazał jej stróż pana markiza, siedzącego przy oknie w fotelu. Nadieżda kazała pokojówce opisywać po dziesięć razy wszystkie szczegóły, począwszy od wybladłej i schudzonej twarzy Huberta, „tak pięknej, jak nigdy, piękniejszej, niż kiedy pan markiz był zdrowy", aż do białego kaftanika, narzuconego na ramiona i śnieżnej flaneli, osłaniającej rozdarte piersi.

Na drugi dzień jednak Masza z przerażeniem zauważyła nowe ślady bólu, wyryte na twarzy hrabiny. Te piękne oczy, z których już zaczynała znikać rozpacz, a na jej miejsce wstępowała cicha rezygnacja, świeciły znowu gorączkowym blaskiem, powieki zsiniały, twarz bledsza niż zazwyczaj, usta spalone.

Gdyby ta piękna głowa mogła zbrzydnąć i zatracić delikatność konturów, nikt nie poznałby w tej chorej hrabiny Miranow. Ścisnęło się serce Maszy, nie odrzekła jednak nic; biedna ta dziewczyna, nie umiejąca pocieszać, płakała wraz ze swą panią jak dziecko.

Nadieżda nie wyjawiła jej tajemnicy swej bezsenności, ani szalonej chęci, jaką w sobie czuła, by biedz zaraz rano do tego człowieka, który może ją teraz poznać i wysłuchać...

Za chwilę Masza zapytała się z pewnem wahaniem:

— A gdybym poszła zasięgnąć informacyj na ulicy Babilońskiej?... Może barynia nie byłaby tak niespokojna?

— Nie, Maszo, nie pójdziesz tam dzisiaj, ani nigdy już więcej. Markiz de Brénaz mógłby się teraz dowiedzieć o twojem przybyciu, kazałby ci zanieść do mnie jaki list, a ja nie mogłabym odpowiedzieć. Nie mogę się wystawiać na podobną ewentualność. Ach, nagrzeszyłam i tak za wiele... Zresztą, kiedy już wyzdrowiał, nie mam co troszczyć się jeszcze o niego. — Jestem spokojna.

— Spokojna!... — pomyślała Masza, patrząc na te kurczowo ściśnięte usta, oczy tak smutne, omal nie roniące łez. — Nie odrzekła nic, ale cała jej fizjognomja błagała Nadieżdę, by miała litość nad sobą samą. Oczy jej mówiły:

— Niech mi pani pozwoli pójść. Choć nie umiem po francusku, to jednak potrafię dać mu do zrozumienia, że w baryni ma wierną przyjaciółkę. Przyniosę parę słów, jego ręką napisanych, słowo miłości, bilecik miłosny, który dla dwudziestoletniej kobiety jest nieraz bodźcem do życia i jedyną gwarancją szczęścia, bilecik, jakiego barynia nigdy nie otrzymała i jakiego nigdy, nigdy już nie będzie czytać"...

Ale hrabina Miranow odwróciła głowę i aby nie patrzeć na tę pokusę, wyrytą na twarzy swej służącej, poszła uklęknąć przed świętymi obrazami...

* * *

W połowie lutego dwaj służący w pałacu Miranowów, którzy przenosili właśnie olbrzymią wazę sewrską przez korytarz, nie mało byli zdziwieni, widząc Miranowa, wchodzącego do apartamentów hrabiny. Od dziesięciu tygodni służba przyzwyczajoną już była do domowego rozwodu obojga małżonków. Wypytywano się nadarmo Maszy, Semena, układano komentarze, wreszcie liberja zamilkła.

Miranow wszedł, nie pukając, do saloniku swej żony. Brutalności tej dopuścił się z całym rozmysłem, niewiadomo tylko, czy popełnił ją z pogardy, czy też z okrutnej ciekawości.

Nadieżda siedziała przy kominku i czytała, odwrócona tyłem do drzwi. Mąż jej zobaczył z początku tylko wspaniałe jej włosy, rozpuszczone swobodnie i zwisające aż do dywanu. Ona myślała, że to Masza i nie odwróciła się odrazu, ale nagły dreszcz wstrząsnął nią od stóp do głowy. Popatrzyła za siebie i wstała, blada, jak trup.

Miranow egzaminował ją podejrzliwem okiem. W tej wychudłej twarzy, w tych długich rzęsach, obwisających smutnie nad oczyma, w tych wargach zbielałych czytał wewnętrzny smutek, rezygnację i wyparcie się wszelkiej nadziei.

Widok ten rozczarował Miranowa. Miał ochotę pochwalić swą żonę za tak wielkie zdolności do cierpienia, chciał jej wprost powiedzieć:

— Twoim obowiązkiem będzie nadal odczuwać ból, zgotowany ci przezemnie. Obecnie odczuwasz go głęboko. To dobrze, jestem z ciebie zadowolony.

Nie wyrzekł jednak tych słów, tylko uśmiech jego zdradzał okrutne zadowolenie wewnętrzne.

— Przyszedłem panią zawiadomić, że za trzy, cztery dni pojedziemy z powrotem do Rosji.

Pochyliła głowę.

Miranow mówił dalej łagodniejszym tonem:

— Czy zechcesz pani być gotową na wyjazd?

— Będę gotowa, Mikołaju Feodorowiczu.

Słowa te zrobiły na Miranowie dziwne, ale bardzo żywe wrażenie. Nadieżda wyrażała się zawsze ceremonjalnie, nawet w chwilach poufnych. Dziś, ta zimna formułka wydała mu się prawie familjarną. A przecie nią nie była. Miranow czuł, że nigdy nie prosił i nigdy też nie posiadł miłości tej kobiety... Zdjął go jakiś nieokreślony żal...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szenia w sposób dwojaki: albo przez pomnażanie dochodów, wspierając produkcję członków, albo przez zmniejszenie wydatków na potrzeby domowe, — wspierając domowe gospodarstwo członków.

W sprawie noweli należytościowej.

Kilkakrotnie poruszono już tak w pismach, jako też i na publicznych zebraniach, że ces. rozporządzenie z dnia 16 sierpnia 1899 r., zwane powszechnie „nowelą należytościową,“ przyczyniło się w wielkim stopniu do zmniejszenia się obrotu nieruchomościami, powstrzymało wszelki ruch budowlany w miastach, a tem samem pozbawiło tysiące robotników zajęcia, oddając ich na pastwę głodu; słowem wpływać ono ma bardzo niekorzystnie na rozwój ekonomiczny państwa, a zwłaszcza pewnych zawodów. Mówiono o niem także i u nas, na przedwyborczych zgromadzeniach właścicieli realności, a nawet uchwalono, by poseł, wybrany z grona właścicieli realności domagał się zniesienia tego rozporządzenia, jako dla właścicieli realności rzekomo szkodliwego, a zaprowadzonego jedynie w celach fiskalnych, jak tylu innych w Austrji.

Powiedzieliśmy, że rozporządzenie to jest „rzekomo“ szkodliwe dla właścicieli realności, bo istotnie takiem nie jest, lecz przeciwnie, jest ono dla właścicieli wszelkiej nieruchomości bardzo korzystne, jak to będziemy starać się wykazać, a zarazem jest ono jednem z tych nielicznych rozporządzeń, wydanych w Austrji nie w celach fiskalnych. Znaczenie tego rozporządzenia nie polega na zmianie przestarzałego w tym przedmiocie rozporządzenia z dnia 19 marca r. 1853, lecz na charakterze, jakim zmiana ta jest przejęta, a zdającym się wskazywać, że przyszłe reformy prawa materjalnego będą miały cechę wybitnie gospodarczo socjalną.

Rozporządzenie to reformuje po pierwsze należytości od przeniesienia nieruchości, a powtóre obejmuje szereg przepisów celem zabezpieczenia należytości od spadków. Reforma należytości przenośnych od nieruchomości ma na celu w pierwszym rzędzie zniżenie należytości od przeniesienia budynków i gospodarstw w których sam właściciel, czy też jego familja mieszkają i gospodarują, w drugim zaś sprawiedliwszy rozdział ciężarów należytościowych w dziedzinie obrotu nieruchomościami.

Poniżej starać się będziemy wykazać, w jaki sposób wspomniane rozporządzenie dotychczas obowiązujące przepisy zmieniło. Według tych ostatnich odróżniano dwie grupy aktów prawnych i stosownie do tego wymierzano należytość przenośną: mianowicie grupę pierwszą stanowiły czynności prawne pod tytułem odpłatnym, a więc przeniesienia własności między żyjącymi jak kupno, zamiana itd.; drugą grupę stanowiły czynności prawne pod tytułem darmym, nieodpłatnym, jak przeniesienia własności między żyjącymi przez darowiznę i na przypadek śmierci. Pierwsza grupa czynności prawnych podlegała w ogólności normalnej należytości, wynoszącej 3 i pół procent wraz z 25 procentowym dodatkiem od wartości brutto danej nieruchomości razem więc należytość przenośna wynosiła 4 375 procent. Druga grupa czynności prawnych (pod tytułem darmym i na przypadek śmierci) podlegała należytości, wynoszącej 1 pół procent wraz z 25 procentowym dodatkiem wartości brutto danej nieruchomości, czyli 1·875 procent. Nadto według danych przepisów można było uzyskać opust stosownie do przeciągu czasu, przez jaki daną nieruchomość posiadał sprzedawca. I tak w grupie pierwszej, jeżeli poprzedni właściciel posiadał nieruchomość dłużej, aniżeli lat 10, nowonabywca nie mógł uzyskać żadnego opustu, lecz winien był zapłacić pełną należytość 3 i pół procent wraz z 25 procentowym dodatkiem. Tak samo rzecz się miała przy przeniesieniach własności pod tytułem darmym.

Rozporządzenie z 16 sierpnia 1899 wprowadza w tym względzie gruntowną zmianę, znosząc wszelkie opusty ze względu na czas posiadania nieruchomości przez sprzedawcę, należytość zaś, jak i poprzednio, wymierza się od wartości nieruchomości.

Opust ten zniesiono bardzo słusznie, bo ten, jak doświadczenie wykazało, wychodził jedynie na korzyść ekonomicznie silniejszemu (kupującemu, wierzycielowi, a nie dłużnikowi) i w tym właśnie przepisie leży cała wartość wspomnianego rozporządzenia, jego wysokie gospodarczo-socjalne znaczenie! Pytamy bowiem, dlaczegoby takie same czynności prawne nie miały podlegać takim samym daninom na rzecz skarbu, dlaczego szybciej po sobie następująca zmiana pewnej nieruchomości pociągać miała dla następnych jakieś korzystniejsze i dogodniejsze warunki? Wszakże już ta sama okoliczność, że ma tylu chętnych nabywców, wartość jej zwiększa!

Żaden poważny, przekonywający wzgląd ani ze stanowiska polityczno-skarbowego, ani ze stanowiska socjalno-politycznego na usprawiedliwienie tego przepisu przytoczyć się nie da. Przeciwnie! Przy spekulacjach ziemią i domami, mimo, że nieruchomości te wskutek częstej zmiany właściciela przynosiły wielkie zyski i z łatwością obciążone przez należytość przenośną zniósłby mogły, opust działał jak premja wywozowa i zyski te nieproporcjonalne wzmagał na korzyść niesumiennych spekulantów, a często oszustów; tymczasem te warstwy ludności, jak mniejsi i więksi właściciele gospodarstw rolnych, którym za ich przywiązanie do ziemi i uczciwą pracę należałaby się jakaś premja, w razie przeniesienia własności n. p. w przypadku śmierci, musiały płacić całą należytość. Gdzież więc słuszność? Chyba nie po stronie przepisów dawnych. Zważywszy zaś do czego taka częsta zmiana własności prowadziła, że prowadziła ona za sobą zupełną dewastację i ruinę gospodarstw rolnych, a tem samem i zubożenie kraju, musimy uznać, że nowe rozporządzenie, znoszące przepisy, które taką frymarkę ułatwiały i protegowały, ma nietylko wielką gospodarczą, ale i socjalną doniosłość.

ZE SWIATA.

Wykonanie wyroku na mordercy barona Kettelera w Pekinie. — Echa katastrofy parowca „Gneizenau“.

W tym samym jeszcze roku, który zaznaczył się na kartach wszechświatowej historji niebywałem pogwałceniem najpierwszych podstaw prawa międzynarodowego — zamordowaniem posła — już karząca sprawiedliwość dosięgła zbrodniarza.

Inna rzecz, że baron Katteler był zuchwałym i brutalnym pruskim junkrem, który rząd chiński w prowokujący sposób lekceważył a pierwszych dostojników państwowych nie o wiele lepiej od zwyczajnych lokajów traktował i że sam po części zgotował sobie smutny swój los. Zbrodnia popełniona na osobie nietykalnego posła, którego bezpieczeństwo i życie gwarantuje międzynarodowe prawo — zbrodnia taka ukaraną być musiała dla zasady samej i przykładu.

Zadośćuczynienie, jakie Niemcy sami sobie wymierzyli, nie jest oczywiście ani zupełnem, ani nie odpowiada rozmiarom przestępstwa dokonanego na ambasadorze. Śmierć poniósł bowiem z ręki kata człowiek, który użytym był za ślepe narzędzie ohydnego czynu, właściwy sprawca czy sprawcy nie zostali jeszcze ukarani.

Morderca barona Kettelera nazwiskiem Enhai, został dnia 31 grudnia z. r. o godzinie 3 po południu w obecności jenerałów Lessela i Trothy, oraz licznych oficerów stracony. Egzekucja odbyła się według przepisów chińskiej karnej procedury na otwartem publicznem miejscu, w ulicy Kettelera, tam, gdzie i Ketteler został zamordowany. Skazańcowi na 20 minut przedtem założono kajdany na ręce i nogi i odstawiono w chińskim wozie na miejsce stracenia. Tu zdjęto mu z nóg żelaza, tak, by według miejscowych przepisów mógł klęknąć.

Enhai nie zdradzał najmniejszej trwogi, klęcząc już, rozglądał się z ciekawością dookoła i od czasu do czasu uśmiechał się szydersko. Nagle powiedział kilka słów do publiczności znajdującej się od niego w niewiększem oddaleniu nad trzy kroki.

— Co on mówi? — zapytał jeden z niemieckich oficerów swego sąsiada, władającego chińskim językiem.

— Enhai powiedział: „Jestem przekupiony!“

W kilka minut potem roześmiał się Enhai na całe gardło i klęczał przez chwilę w widocznem przygnębieniu. Następnie podniósł głowę i zawołał znowu po chińsku:

— Patrzcie, jak spokojne serce moje!

Z uderzeniem godziny 3 zjawił się na miejscu jenerał Lessel. Wyrok odczytano skazanemu w ojczystym języku i Enhai został natychmiast oddany chińskim oprawcom! W tej samej chwili przystąpił do niego kat i krótkim mieczem — jednem silnem i pewnem uderzeniem odłączył głowę nieszczęśliwego od korpusu. Głowę wrzucono do przygotowanej paki, ciało do trumny i „sprawiedliwości zadość się stało“.

Po długiem, pełnem trwogi i niepokoju oczekiwaniu zawinął wreszcie parowiec „Andaluzia“ z rozbitkami z „Gneizenau“ do portu Wilhelmshaven. Burze ostatniego tygodnia dały się i „Andaluzji“ dotkliwie uczuć i parowiec z opóźnieniem kilkunastu godzin zdołał zaledwie przybić do portu. Liczba uratowanych z katastrofy okrętu „Gneizenau“, których „Andaluzja“ na pokład przyjęła, wynosi 21 oficerów, 53 kadetów okrętowych i 332 ludzi załogi; z tej liczby jest 11 rannych, którzy na noszach zostali do lazaretów przeniesieni. Reszta załogi znalazła pomieszczenia w kasarniach — oficerowie w prywatnych domach. „Andaluzja“ miała najcięższy dzień do przebycia w św. Sylwestra i Nowy Rok w podróży przez Morze północne.

W sam dzień Sylwestra szalała burza w połączeniu z zaspą śnieżną; wicher dął z niebywałą gwałtownością w kierunku północno-wschodnim. W Nowy Rok wprawdzie zadymka ustała, chwycił natomiast silny mróz, wicher zaś podwoił swą gwałtowność. Parowiec dążył ze Wschodniej Azji, dokąd z Bremerhaven wiózł żołnierzy i obecnie znajdował się na jego pokładzie stosunkowo bardzo mały ładunek tak w ludziach, jak i towarze. Wskutek niedostatecznego obciążenia kadłuba okrętowego, statek nie zanurzał się we wodzie tyle, ile jego objętości i konstrukcja wymagała. W następstwie tego i śruba obrotowa do połowy zaledwie była we wodzie, a chwilami nawet podnosiła się ponad powierzchnię wody i obracała się w powietrzu. Na przyspieszenie podróży nie wpływało to oczywiście. Okręt z wysiłkiem i trudnością przebywał zaledwie 6 węzłów na godzinę.

Tym fatalnym okolicznościom przypisać należy zwłokę w przybyciu „Andaluzji“ o całe 24 godzin. W porcie z utęsknieniem i niepokojem oczekiwano parowca daremnie! godziny za godzinami biegły, żadnej wiadomości, żadnego znaku! Jeden oddział marynarki został odkomenderowany na wybrzeża, by natychmiast zająć się transportem chorych rozbitków z „Gneizenau“. W porcie rzędem ustawiono nosza dla spodziewanych chorych i wozy ambulansowe z lekarzami. Dwa parowce pomocnicze „Kraft“ i „Boreas“ czekały gotowe do wyruszenia na pomoc „Andaluzji“.

Naczelny komendant stacji, admirał Franzius poczynił zarządzenia celem umieszczenia po hotelach, kasarniach i domach prywatnych rozbitków. Nareszcie około godziny 10 wieczór przyszła wiadomość, że oczekiwana „Audaluzja“ o godzinie 12 zawinie do portu.

Na drugi dzień rano wśród śnieżnej zadymki, wichru i mrozu rozpoczął się transport przybyłych.

Pierwszą osobistością, jaka na okręcie się zjawiła, był lekarz kwarantanny, który urzędownie zbadać musiał stan zdrowotny załogi, okręt bowiem przybywał ze wschodniej Azji.

O samym świcie statki pomocnicze „Kraft“ i „Boreas“ podjechały do Andaluzji, stojącej jeszcze na pełnem morzu, by załogę przewieść na ląd stały. Był mróz nie do zniesienia. Kawały lodu pływały po powierzchni morza, a wicher dął z tą samą siłą, co nocy wczorajszej. Słońce zabłysło nad horyzontem i oświeciło olbrzymi kadłub okrętu, po którym dość wyraźnie znać było przebyte niebezpieczeństwa żeglugi. Maszty i raje przybrał śnieg w fantastyczne ozdoby z śniegu i lodu. Ale myliłby się ktoś, sądząc, że powitanie ocalonych było serdeczne, połączone z wybuchami radości, uniesieniami, bodaj nawet czułościami. Niemiecki żołnierz zakuty i ubezwładniony wojskową przesadną subordynacją, nie ma czasu na coś podobnego. Wszystko odbyło się ściśle urzędowo i służbisto. Czułości i powitania musiał każdy odłożyć na później. Odkomenderowani do przeprowadzenia wylądowania ludzi, porucznik i lekarz wojskowy, wymienili przepisowe „meldowania“ z kapitanem okrętu i przystąpiono do „roboty“. Wylądowano najpierw kadetów i uczniów, na końcu urzędników i oficerów.— Niektórzy dzierżyli w ręku małe zawiniątka, w których znajdowały się bezwartościowe drobiazgi ocalone z katastrofy „Gneizenau“. Porządek był wzorowy; tylko lekarz miał dosyć kłopotu z rannymi. Kto naprawdę nie był ciężko rannym i jako tako mógł się poruszać, wchodził w tłum zdrowych kolegów, aby tylko nie być odstawionym do lazaretu. Jak starzy marynarze utrzymują, jest to zwyczajny objaw u chorych i rannych po każdej katastrofie. Ocaleni — opowiadali przedewszystkiem i tylko prawie — o strasznych zajściach na „Gneizenau“. Przyczynę katastrofy przypisują nietyle popsuciu się parowej maszyny, ile szalonemu orkanowi, z którym walka była poprostu niemożliwą, zwłaszcza, że okazały się bezskutecznemi, wszelkie usiłowania, by parowiec cofnąć na pełne morze i w ten sposób uniknąć rozbicia lub przewrócenia statku w porcie. Okręt coraz to chyżej zbliżał się ku brzegowi. Nastąpiły trzy uderzenia, jedno po drugiem. W tej chwili okręt pochylił się i zatonął. Kapitan, pierwszy oficer i inżynier do ostatniej chwili wytrwali na swem stanowisku na pokładzie. Kapitan miał jeszcze na tyle czasu i dziwnego rodzaju przytomności umysłu do wydania lojalnego okrzyku: „Niech żyje cesarz!“ poczem wszyscy trzej zginęli w spienionych falach. Niestety na wybrzeżu nic nie słyszano z powodu burzy i ryku bałwanów, tem więcej, że uwaga poczciwych Hiszpan, spieszących na ratunek ginącym, z pewnością najmniej była zajęta kwestją lojalności ginącego po bohatersku kapitana. Co do przyczyn samej katastrofy, doświadczeni marynarze tak rzecz przedstawiają: Było to właśnie po odbytych ćwiczeniach i właśnie odbyć się miała wspólna modlitwa, gdy zameldowano kapitanowi, iż wiatr się zmienił i dmie gwałtownie w kierunku, który dla tych stron jest nader niebezpiecznym. Siła wichury wzmagała się z każdą sekundą i ogromem położenia nikt już nie mógł wątpić. Kapitan postanowił wypłynąć na otwarte morze, niestety — daremnie! Kotwica została zerwana, a zapas pary wystarczał tylko na 7 mil morskich. Jeszcze 10 minut czasu dano maszynistom do nagromadzenia zapasu pary, poczem bezzwłocznie — wyruszono. Tymczasem uszkodzona już widocznie maszyna, odmówiła posłuszeństwa i fale zaczęły okręt pędzić ku wybrzeżu.

Spróbowano jeszcze raz wykonać komendę „Całą siłą pary — „Naprzód“ — i to naprożno... okręt był już zgubiony. Załoga znalazła się bez zarzutu. Dopóki komendant nie wydał hasła: „Wszyscy z pokładu“, ani jeden nie próbował nawet dostać się na ląd.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Emiljana, Papieża i Telesfora, męczennika; w niedzielę Trzech Króli; w poniedziałek Juljana i Lucjana, męczenników; we wtorek Seweryna, męczennika i Maksyma, biskupa.

W niedzielę uroczyste nabożeństwo w kościele Ojców Dominikanów i OO. Reformatów.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible] tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu ochraniać należy jedynie raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 39, zachód przypada o godz. 3 minut 51; długość dnia godzin 8 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 5 go stycznia o godzinie 7 rano, barometr 753·3, termometr — 16·4, wilgotność 98%, wiatr wschodni. 1

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę 4 stycznia: „Marja Stuart“ dram. hist. w 5 akt. J. Słowackiego.

W niedzielę 5 b. m. o g. 3: „W czortowym jarze“, ob. dramatyczny w 1 akcie. „Zagłoba swatem“, komedja w 1 akcie H. Sienkiewicza. — „Dom otwarty“, kom. Bałuckiego (akt. 2), ceny do połowy zniżone.

O godzinie 7: „Marja Stuart“, dramat historyczny w 5 akt J. Słowackiego.

We wtorek, 8 b. m.: „Marja Stuart“, dram. hist. w 5 akt. J. Słowackiego.

W środę 9 b. m.: „Sobótka“ (Johannesfeuer). sztuka w 4 akt. K. Sudermanna (po. ul.).

We czwartek, 10 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Enfelda (po raz 10).

W sobotę, 11 b. m.: „Jak liście“, sztuka w 4 akt. J. Giacoso (nowość).

W niedzielę, 12 b. m.: „Faust“, trag. w 5 akt. z prologiem J. W. Göthego, muzyka ks. Radziwiłła.

* **Kazimierz Tetmajer** odczytał tymi dniami w mieszkaniu dyrektora Kotarbińskiego wobec reżyserów teatru i kilku literatów swój dramat o „Zawiszy Czarnym“. Dramat ma być wystawiony już dnia 26 b. m. na scenie teatru krakowskiego. Dzieło Tetmajera jest nadzwyczajnym wypadkiem literackim i odsłania w znakomitym poecie olśniewający dramatyczny genjusz. Ci, co znają to dzieło potężnego znaczenia, śmiało mogące stanąć obok „Balladyny“, „Lilli Wenedy“ i „Złotej Czaszki“, są wprost rozentuzjazmowani jego olbrzymiemi pięknościami. Przedstawienie będzie wymagało wielkich i kosztownych ze strony dyrekcji przygotowań scenicznych, które jednak wobec ogromnego sukcesu, jakiego należy się spodziewać, sowicie się opłacą.

Czynimy starania o pozyskanie manuskryptu tego dzieła dla drukowania go na szpaltach „Głosu literackiego i społecznego“. Wrażeniami odniesionemi z lektury dramatu, podzielimy się z czytelnikami. Obsada ról będzie nastręczała pewne trudności, zwłaszcza co do postaci bohatera; zapewne rozstrzygnie się pomiędzy pp. Kotarbińskim, Sobiesławem i Zawadzkim. Trzy prześliczne role kobiece, spoczywać będą w rękach pań: Siemaszkowej, Przybyłkówney i Morskiej. Najcięższe zadanie czeka p. Spitzjara, dekoratora, który będzie musiał wspaniały ostatni fantastyczny akt w Tatrach — rozmowy Skał Mnichów z Gluszą, Szumem, Duchem Powodzi, widzenia Zawiszy: marę topielicy i Wid Króla Bolesława Chrobrego — ubrać w godną wielkiego dzieła szatę.

* **Do członków zawodowego Zakładu ubezpieczeń od wypadków austr. kolei żelaznych (Krakowski okręg dyrekcyjny)** wystosowaną została następująca odezwa: Po raz trzeci, odkąd w Austrji istnieje zawodowy Zakład ubezpieczeń od wypadków, stajemy do urny, w celu wyboru jednego delegata i jednego zastępcy, którym mamy powierzyć sprawę naszych najżywotniejszych interesów. Któż bowiem z nas nie wie z codziennych prawie przykładów zdarzających się wypadków na kolei, co to znaczy być nieszczęśliwym i prawie od wszystkich opuszczonym wtedy, kiedy opieki i pomocy współbraci kolegów naszych najbardziej wyglądamy. A jednak?.. doświadczenie uczy, że właśnie wtenczas, kiedy nas Opatrzność w niezbadanych wyrokach Swoich nieszczęściem nawiedza, najbliżsi nieraz koledzy i przyjaciele nas opuszczają, pozostawiając własnemu losowi. To też dobrze i życzliwie myślący koledzy, jakkolwiek może zawcześnie i znienacka zaskoczeni urzędownie ogłoszonem terminem wyborów delegata i tegoż zastępcy, zebrali się w Krakowie na naradę w dniu 23 grudnia 1900 r., na której uradzono wybrać komitet przedwyborczy, mający na celu postawienie kandydatów na delegata i tegoż zastępcę. — Gdy więc w ostatnich dniach grudnia 1900 r. ukazały się publicznie na każdej stacji rozlepione ogłoszenia rozpisanych wyborów, zawiązany w dniu 23 grudnia 1900 r. komitet przedwyborczy, zebrał się ponownie w Krakowie w dniu 2 stycznia 1901 r. i jednogłośnie uchwalił, postawić i gorąco popierać kandydaturę pana Antoniego Pollaka, rewizora pociągów z Krakowa na delegata, na zastępcę zaś tegoż, pana Jana Wiśniowskiego, oberwerkmanna z Nowego Sącza. Podpisany komitet przedwyborczy sądzi, że szczęśliwszego i lepiej obmyślanego wyboru jak powyż wymienionych panów jako reprezentantów i obrońców spraw naszych w zawodowym Zakładzie ubezpieczeń od wypadków, uczynić nie było można, albowiem tak pan Antoni Pollak, rewizor pociągów z Krakowa, jakoteż pan Jan Wiśniowski, oberwerkmann z Nowego Sącza, są ludźmi mniej od któregokolwiek z nas zależnymi, ludźmi poważnymi, znającymi na wskroś nasze cierpienia i boleści, sami albowiem przechodząc wszystkie stopnie ciężkiej służby zawodu kolejowego, wiedzą najlepiej co nas boli i jak złemu zaradzić będzie można.

* **Dla swoich gości.** Otrzymujemy następujące pismo: „Odnośnie do notatki „Dla swoich gości“ oświadczam, że mieszkając w okolicy gdzie się zagnieździł „Libeskind“, doświadczyłem kilkakrotnie tego na sobie, że nie mogąc dostać marek u tego żyda, musiałem iść aż na ulicę Zwierzyniecką do drugiego żyda, gdyż w całej okolicy niema sklepu chrześcijańskiego gdzieby można dostać marek! Gdyby było potrzeba, mam kilku znajomych, którzy to samo kilkakrotnie doświadczyli i gotowi są fakt ten potwierdzić. Rzeczywiście wdzięczność należy się temu, kto postępowanie tego „szmejgełesa napiętnował“.

* **Wystawę dzieł J. Krzesza** powiększyły cztery nowe płótna. W tych dniach nadejdzie portret Godebskiego z Warszawy i obraz większych rozmiarów. Wystawa cieszy się wielkiem powodzeniem.

* **Ambo meliores.** Liberałowie cieszyli się nadzieją, że obdarzą nowy parlament prezydentem z tytułu „starszeństwa wieku“ w osobie dra Weigla, sprzeciwili się temu stańczycy, wysuwając przeciw 72 letniemu obrońcy Hilsnera, Weiglowi, 79 letniego przyjaciela Rappaporta, Jaworskiego i odnieśli zwycięstwo. W ten sposób zakończył się „pojedynek szlachetnych“ o ten równie zaszczytny, jak trudny do wypełniania urząd parlamentarny.

* **Dzierżawa apteki.** Pp. Marjan Doskowski i Józef Hodbod z dniem 1 stycznia 1901 roku, objęli aptekę „pod Białym Orłem“ (spadkobierców ś. p. A. Siedleckiego) w Krakowie, Rynek, linja A — B.

* **Stowarzyszenie maszynistów,** werkmistrzów i monterów, urządza dnia 6 b. m. o godzinie 10 przed południem w lokalu zwykłych zebrań (restauracja W. Johnów) wspólny opłatek, na który zaprasza niniejszem wszystkich tych członków, którzyby osobnego zaproszenia nie otrzymali.

* **Straszna broń.** Lwowski organ OO. Jezuitów donosi z Chin, iż „francuskie tyły dały ognia do nieprzyjaciela“. Aleć to gorsze od kul „dum dum!“

* **W zależności od żydów** jest przeważna część burmistrzów i naczelników gmin we wschodniej Galicji. W Żółkwi np. jak donosi jedno z pism lwowskich, burmistrz katolik zakazuje prowadzenia jatek rzeźnikom chrześcijanom; uczynił to niedawno z jednym z nich, p. W. zabraniając mu sprowadzania mięsa z Magierowa, mimo iż weterynarz uznał to mięso za dobre. Obawa burmistrza przed żydami zpowoduje zamknięcie jatek rzeźników chrześcijan, które zaledwie od $1^1/_2$ miesiąca cieszą się swem istnieniem.

Rozpanoszony żywioł żydowski ucieka się nawet do bojkotu, byleby niedopuścić katolika do konkurencji. Oto w tej samej Żółkwi chciał pewien fryzjer otworzyć w śródmieściu swój zakład, i w tym celu zadatkował jeden z lokali. Gdy się o tem żydzi dowiedzieli, sprowadzili cichaczem żydowskiego fryzjera ze Lwowa; ten zapłacił większy czynsz i wynajął lokal. Chrześcijanin nie mógł nigdzie nająć mieszkania, a to z powodu bojkotu żydów i musiał wyjechać z Żółkwi. Pomimo tego żydzi poważają się jeszcze mówić o ucisku ze strony ludności chrześcijańskiej.

* **Pożar.** Z Żydaczowa donoszą, iż w dniu 25 grudnia z. r. około godziny 9 przed południem wybuchł pożar w Kijowcu w domu Piotra Mełeszki i obrócił w perzynę dziesięć domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarczymi. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że pożar ten powstał przez nieostrożne obchodzenie się Piotra Mełeszki z ogniem przy laniu świec woskowych do cerkwi. Ogólna szkoda wynosi w przybliżeniu 40.000 k. Z pomiędzy 10 pogorzelców było tylko 7 ubezpieczoonych na łączną kwotę 8 000 k.

* **Echa z wyborów.** Czytelnicy nasi przypomną sobie sprawę gnojnicką, którą poruszaliśmy w swoim czasie. Jak wiadomo, na skutek doniesienia koncepisty starostwa w Ropczycach, Żukotyńskiego, uwięziono we wsi Gnojnicy sześciu porządnych i majętnych gospodarzy pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego z §. 81 u. k. i osadzono ich w areszcie śledczym kolluzyjnym. Starosta w Ropczycach na podstawie opowiadania p. Żukotyńskiego, sprowadził nawet wtedy kompanję wojska z Rzeszowa, która po całonocnych manewrach po nieznanych i niezbyt wygodnych drogach w ropczyckim powiecie, weszła nareszcie do cichej i głęboko uśpionej Gnojnicy, nie zastawszy tam nietylko żadnych zaburzeń, ale nawet żadnej straży bezpieczeństwa, którąby czuwała nad „porządkiem“ we wsi.

Na zarządzenie prokuratorji w Tarnowie trzymano sześciu włościan 17 dni w areszcie śledczym, wszelkie sprzeciwy nic nie pomogły, dopiero na odwołanie się uwięzionych do sądu krajowego wyższego w Krakowie, zarządził ekscellencja Czyszczan na interwencję obrońcy dra Lewickiego „circulando“ sesję i telegraficznie chłopów z aresztu wypuścić polecił.

Sprawa ta znajdzie swój epilog przed sądem powiatowym w Ropczycach we wtorek 8 stycznia b. r. o godzinie 8 rano, gdzie owych sześciu włościan, którzy odcierpieli siedmnasto-dniowy areszt śledczy, odpowiadać będzie za przekroczenie z §§. 312 i 314 u. k. Obwinionych broni dr Włodzimierz Lewicki. Rozprawa będzie oczywiście jawną.

Równocześnie do sądu w Ropczycach wniesioną została skarga karna o przekroczenie nadużycia władzy urzędowej przeciw staroście w Ropczycach, p. Jagoszewskiemu, takąż skargę wraz ze skargę o obrazę czci, wnieśli przeciw p. koncepiście Żukotyńskiemu włościanie z Gnojnicy, którzy odsiadywali areszt śledczy, wreszcie wójt z Gnojnicy Jan Szczepanek zaskarżył p. Żukotyńskiego o obrazę czci za to, że podczas aktu prawyborów, kiedy Szczepanek jako wójt był w urzędowaniu, tenże p. Żukotyński zelżył go wobec kilkuset ludzi słowami: ośle, durniu, głupi chamie.

O wyniku tych rozpraw i dniach, w których się odbędą, zawiadomimy naszych czytelników.

* **Azjatyckie stosunki.** Do redakcji naszej zgłosił się przybyły z prowincji p. L. M., którego wczoraj o godz. 12-ej w nocy napadło dwóch szpiclów policyjnych w towarzystwie trzech policjantów, żądając legitymacji (!) Napróżno p. L. M. tłomaczył stróżom porządku publicznego, iż mieszka w hotelu i tam ma swoje dokumenta, napróżno oświadczył gotowość wylegitymowania się tam, jakiem prawem odważa się przebywać w Krakowie. Nie pomogły przedstawienia; jeden z energicznych stróżów porządku postanowił zrobić porządek w kieszeniach p. M. i przeprowadził na środku ulicy doraźną rewizję, okazując niekłamaną chęć bliższego zapoznania się z treścią listów, które p. M. miał w kieszeni. Dopiero po dłuższych pertraktacjach na mrozie zdołał napastowany uwolnić się od gorliwej opieki brutalnych policjantów.

Możeby p. Korotkiewicz zechciał łaskawie udzielić nam odpowiedzi, odkąd to mają spokojni przechodnie nosić przy sobie papiery legitymacyjne, celem pokazywania ich na każde żądanie pierwszego lepszego pana z orzełkiem? Niemniej ciekawibyśmy byli dowiedzieć się, czy rewizja, połączona z odczytywaniem listów prywatnych wchodzi w zakres czynności policyjnych, mających się dokonywać na ulicy? A może p. Korotkiewicz dostał już z Wiednia telegram o zawieszeniu konstytucji? W takim razie byłoby wskazanem, aby zechciał się tą doniosłą wiadomością podzielić z szerszym ogółem, gdyż inaczej możnaby sądzić, iż na własną rękę urządza w Krakowie takie prawnopaństwowe eksperymenta.

* **Echa strejku lekarzy w Krakowie.** A więc nareszcie bodaj zawieszenie broni i chwilowy odpoczynek po dniach niepewności. Zwyciężyło uczucie prawdziwe chrześcijańskiej miłości bliźniego, w dodatku biednego i chorego. W imię tych zasad podali lekarze rękę do zgody. Sami biedni, i wyzyskiwani ustąpili, by ratować biedniejszych od siebie, a przytem nic w tym zatargu niewinnych. Nieomylił się Wydział krajowy, rachując na te uczucia. Nie obawiają się teraz lekarze najmniejszego zarzutu i z czystem sumieniem wykonają w razie zawodu w całości swój plan. Należy pamiętać, że to ludzie inteligentni, od których żąda się bardzo wiele, że to nie zwykli najemnicy, którzy ofiarowują na usługi społeczeństwa tylko swą siłę fizyczną; podziwiać wypada ich równowagę umysłu pomimo biedy, wyzysku i brutalnego traktowania. Nie godzi się igrać z nimi, bo jeśli się w nich rozmyślnie stłumi właściwe wykształconemu człowiekowi szlachetne uczucia i popędy, to wybuchowi ich rozpaczy nie łatwe będzie można położyć tamy.

Oni zawierzyli słowu marszałka, które uważają za niezłomne, zrzekli się wszelkich potwierdzeń pi-

szanych, to szczyt zaufania pokładanego w jednej osobie po tylokrotnych rozczarowaniach.

Ultimatum lekarzy szpitalnych jest rzeczywiście ultimatum i powinno być wypełnionem co do joty, bo rachowanie się z nimi o każdy grosz tam, gdzie podali najniższą cenę, byłoby chyba bezczelnością. Jako obywatele tego kraju uwzględnili oni całą jego nędzę i zażądali po dokładnej rozwadze, rzeczy możliwych do spełnienia.

Sprawa ciągnie się bez przerwy od dziewięciu miesięcy, nie mówiąc o tem, że i w poprzednich latach kołatano kilkakrotnie napróżno do Wydziału krajowego. W tym roku wysełano po dwakroć petycję do tegosamego Wydziału, tyleż do Sejmu, polecano się opiece wszystkich krakowskich posłów i posłów lekarzy, na których to ostatnich najbardziej liczono. Niestety ci właśnie najbardziej zawiedli. Pytał się marszałek hr. Badeni z zadziwieniem: „Gdzież wasi posłowie-lekarze!" Otóż teraz, gdy rzecz na ostrzu miecza, apelują lekarze do nich, już nie jako kolegów w zawodzie, ale jako wyborcy do uczciwych posłów, bo doprawdy, któż ma lepiej ocenić biedę i rozpacz jakiejś warstwy narodu, jeżeli nie ludzie, co do niej należą!

Z okazji zapowiedzianego strejku otrzymali lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza z Wiednia następujące, w gorących słowach skreślone telegramy:

1) Der Wiener Aerzteverein spricht den tapferen Collegen zu ihrem einmütigen Vorgehen seine volle Zustimmung aus. Dr Aleksander Uhlik, Obmannstellvertreter.

2) Der Verband der Aerzte Wiens steht im Kampfe um Euer gutes Recht Euch treu zur Seite. Seid einig, dann müsst ihr siegen! Dr Adolf Gruss, Vicepraesident.

3) Heil und Sieg! Die Schriftleitung der aerztlichen Reformzeitung.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: Jadwiga i Mania 6 kor. z prośbą o zdrowie, J. Stachowicz z Wieliczki 1 kor. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo, Maciej Cbysz z Pobiedrza 2 kor. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla siebie, żony i dzieci, Janina R. z Ropczyc 2 kor., Cora Władysław 2 kor. z prośbą o błogosławieństwo dla domu, H. M. z Zielonek 1 kor. z prośbą o zdrowie dla dziecięcia, Rodzina T. 6 kor. z prośbą o zdrowie. — Razem 20 k. — Ogółem 7.808 k. 49 h., 37 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Z sądu. Z dniem 1 stycznia b. r. zarządziło ministerstwo sprawiedliwości zmiany w krakowskich sądach; oddziały cywilne objęli sędziowie: p. radca Ludwik Klemensiewicz oddział spraw handlowych w sądzie kraj. cywil., p. sekretarz dr. Władysław Federowicz oddział spraw egzekucyjnych i odnośnych procesów, p. sekretarz dr Zygmunt Kuliński oddział spraw spornych w sądzie cywilnym powiatowym. Natomiast do sądu karnego przeniesieni zostali pp.: radca Czesław Łoziński, sekretarz W. Rząca i adjunkt Karol Piotrowski.

Awans urzędników kolei państwowych. W statusie I. (służba prawnicza i administracja):

Tytuł sekretarza otrzymał dr Ignacy Wróbel w Krakowie. W klasie V posunięto o stopień wicedyrektora kolei we Lwowie, Karola Listowskiego. Do klasy IX awansowali: Michał Mojseowicz i Waligórski Stanisław, Lwów; Miller Wiktor, dr Luster Adolf i dr Hammermann Jakób, obaj w Stanisławowie; dr Willer Mojżesz, Kraków; Fijałkowski Karol i Hargesheimer Edward, Lwów. W statusie II, (budowa i konserwacja kolei):

Tytuł starszego inspektora otrzymał Luft Bernard, Stanisławów. Tytuł inspektora otrzymał Marciński Ferdynand, Lwów; Rubin Izydor, Kraków. W klasie VII posunięci o stopień: Łaba Wiktor, Kołomyja; Kwiatkowski Jan, Jarosław; Maywalt Zygmunt, Dembica; Nagórzański Teodor, Przemyśl; Kuczkowski Feliks, Tarnopol; Krupka Włodzimierz, Stanisławów. Do klasy VII (starszymi komisarzami budowy) awansowali: Rubel Karol, Lwów; Kliement Artur, Stanisławów; Gomoliński Juljan, Jarosław; Zygmuntowski Karol, Kraków; Fuchsa Marjan, Lwów; Przybyłko Stanisław, Kraków; Reiner Leopold, Sucha; Neuhoff Stefan, Tarnopol; Domałzel Ernest, Stanisławów. Do klasy VIII (komisarz budownictwa) awansował Herman Goldschmidt w Gurahumorze. Do klasy IX awansowali: Kramer Wilhem, Stricker Izydor i Okołowicz Stanisław, wszyscy w Stanisławowie.

W statusie III. (oddział maszynowy i warstaty):

W klasie VI posunięty o stopień: Majewski Stanisław, Stryj. Do klasy VI (inspektorzy) awansował Brzeżany Mieczysław, Rzeszów. W klasie VII posunięci o stopień: Raff Zygmunt, Kraków; Jelonek Stanisław, Nowy Sącz. Do klasy VII (starszy komisarz maszyn) awansowali: Walter Stanisław, Nowy Sącz, Czypułowicz Aleksander, Kraków. Do klasy VII awansowali: Charwat Józef, Czerniowce; Miszkiewicz Stefan, Stanisławów; Dobrowolski Kazimierz, Lwów. Do klasy IX awansowali: Karpiński Antoni, Lwów, Lewicki Antoni, Stanisławów i Sedlak Kazimierz, Przemyśl.

W statusie IV (oddział ruchu):

Tytuł inspektora otrzymał Hampel Józef, Kraków, Makusch Józef, Lwów. Do klasy VI (inspektor) awansował Feliks Truszkowski, Stryj. W klasie VII posunięci o jeden stopień: Dębicki Klaudjusz, Stanisławów; Bromowicz Józef, Kraków; Fischer Wilhelm i Schaffner Józef, Czerniowce; Lewicki Zenon, Stanisławów; Homik Józef, Lwów; Thelen Karol, Jasło; Strzelbicki Juljan, Wieliczka; Mayerberg Franciszek, Grabowski Henryk i Leitner Władysław, Kraków; Szavul Aleksander i Steczkowski Józef, Lwów. Do klasy VII awansowali: Czeray Leon, Kraków; Lange Antoni, Iskany. Do klasy VIII awansowali: Rekncki Józef, Kraków; Schubert Adolf, Stanisławów; Steindl Ludwik, Jarosław; Gröger Teodor, Tarnów; Fuhrmann Herman, Lwów; Feszko Ludwik, Stryj; Hoppen Samuel, Lwów; Glück Henryk, Łańcut; Kranz Samuel, Stanisławów; Prociński Leon, Wiedeń; Kopietz Jan, Sucha; Jurkiewicz Władysław, Chodorów; Bund Józef, Lwów. Do klasy IX awansowali: Feuer Maksymiljan, Hluboczek Wielki; Antoniewicz Jan, Kołomyja; Kraus Alfred, Krosno; Somogyi Jan, Słotwina; Neisser Karol, Stryj; Strzelecki Józef, Mościska; Lechowicz Ludwik, Tuchla; Kawalerski Kazimierz, Przemyśl; Stączek Franciszek, Jezierna; Friedman Szymon, Widynów; Podulka Franciszek, Łańcut; Dembicki Gerard, Knittelfeld; Krzysztofowicz Bogdan, Lwów; Bier Szymon, Podgórze; Zdanowicz Marcin, Nowosielica; Hlibowicki Józef, Stryj; Chudy Jan, Kupczyńce; Thieberg Artur, Podgórze; Konopacki Tadeusz, Halicz; Wejdelek Wojciech, Czerniowce; Mrozowski Maksymiljan, Śniatyn; Horowitz Mojżesz, Stanisławów; dr Kormes Dawid i dr Landau Zygmunt, Lwów; dr Baltinester Henryk, Czerniowce; dr Schorr Szulem, Chyrów.

W statusie V (kontrola, dochód, departament rachunkowy): Tytuł inspektora otrzymał Ruziczka Gustaw, Lwów. Starszym inspektorem mianowany Weimes Walerjan, Lwów. W klasie VI posunięto o stopień Vogla Maksymiljana, Lwów. W klasie VII posunięto o stopień Pilicha Jana, Lwów. Do klasy VII awansowali: Goliński Wojciech, Stanisławów; Pretsch Ryszard i Makarewicz Tytus, Lwów. Do klasy IX awansowali: Mondschein Maksymiljan, Lwów; Herr Izak, Stanisławów; Pfau Zygmunt, Lwów; dr Lieberbauer Abraham, Stanisławów; dr Mehler Dawid, Lwów.

W statusie VI (manipulacja kancelaryjna): Do klasy IX awansował Czepielewski Józef, Lwów.

Wogóle awans tegoroczny należy do bardzo szczupłych. Warto też zauważyć, że na 121 awansujących jest 30 (!) niewątpliwych żydów, nie bez wykluczenia tego, iż wielu synów wybranego narodu kryje się jeszcze za parawanikiem nibyto polskiego nazwiska. Skonstatowanie narodowości takich „Polaków" bez zobaczenia ich nosa jest w czasach Jampolskich, Lubodzieckich i Peratyńskich rzeczą wprost niemożliwą.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Juljusza Bronarskiego z Gorlic do Lwowa; komisarzy powiatowych Zygmunta Karasińskiego z Bóbrki do Nowego Sącza i Bolesława Heilera z Rawy do Gorlic; koncepistów namiestnictwa Stanisława Biedermanna z Mościsk do Buczacza, dra Hugona Schwarza z Liska do Mościsk, dra Franciszka Krzysika z Nowego Sącza do Myślenic, Justyna hr. Łosia ze Lwowa do Brodów i Witołda Godlewskiego ze Zbaraża do Stryja; wreszcie praktykantów konceptowych namiestnictwa Zygmunta Bilińskiego ze Lwowa do Kołomyji, a Ignacego Kopczyńskiego ze Lwowa do Zbaraża.

Namiestnik zamianował praktykanta rachunkowego w namiestnictwie Antoniego Brzezińskiego, asystentem rachunkowym namiestnictwa.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Dawida Liona, Izydora Landvego, Michała Rzepeckiego, Jakóba Romualda Donigiewicza, Edwarda Ebera, St. Romana Zubrzyckiego, Mieczysława Posochowskiego, Mirosława Jankiewicza, Karola Trattniga, Teofila Ogonowskiego, Aleksandra Bronisława Sachanka, Włodzimierza Rischera, Teofila Skobielskiego, Michała Radeckiego, Eugeniusza Baranowskiego, Tadeusza Mańkowskiego, Konstantego Miłaszewskiego, Stanisława Szajnę, Antoniego Raczyńskiego, Jana Myślańskiego, Jana Zielonkę, Stanisława Tyszkowskiego, Fr. Romana Patruszewicza, Gustawa Michalczewskiego, Jerzego Mokrzyckiego, Józefa Raabe, Karola Srokowskiego-Schabenbecka, Eugeniusza Juljana Stryjskiego, Zygmunta Miesesa i Marjana Henryka Maciejowskiego.

Minister kolei przeniósł adjunkta Józefa Świerczyńskiego z dyrekcji w Stanisławowie na jego własne żądanie do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Awans w Towarzystwie wzajemnych Ubezpieczeń. Na ostatniem swem odbytem zgromadzeniu, dyrekcja krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń uchwaliła następujący awans urzędników. Do rangi V posunięci zostali: pp. Ludwik Łonicki, kierownik sekcji w Przemyślu i Antoni Romaszkan, likwidator sekcji VI w Tarnopolu. VI rangę otrzymał pan Bolesław Baumann, w dziale życiowym w Krakowie, do ragi IX posunięci: pp. Stanisław Kabarawidzki i Jan Suchodzki w Stanisławowie, do rangi X Witold Gorecki we Lwowie, Władysław Durzewski, w dziale życiowym w Krakowie i Łucjan Nadwodzki w Stanisławowie, do rangi XI Karol Vetterla w Bernie morawskim i Jerzy Jałowicki w Tarnopolu. Awans to — jak widzimy z powyższego wykazu — dość skromny.

Akademja Umiejętności w Krakowie. W poniedziałek dnia 7 stycznia 1901, o godzinie 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego. Na porządku dziennym: 1) S. Tołłoczko: Studja doświadczalne nad własnościami kryoskopijnemi rozczynników nieorganicznych; 2) L. Bruner: Studja dynamiczne nad bromowaniem ciał aromatycznych, oraz inne referaty na posiedzeniu ściślejszem.

Piszą nam z Myślenic: W dniu 30-go grudnia r. z. urządziło tut. Towarz. gimn. „Sokół" przedstawienie amatorskie, w celu pomnożenia dochodów na budowę własnego gniazda. Przy szczelnie zapełnionej sali, odegrano z werwą i przejęciem komedję tłomaczoną przez Koźmiana p. t.: „Gramatyka" czyli „Kandydat do rady powiatowej", monolog Junoszy: „Same oszukaństwa" i obrazek ludowy Domnika: „Wigilja św. Andrzeja". Wszyscy amatorowie i amatorki wywiązali się doskonale ze swego zadania, nie szczędzono im też oklasków. Oprócz przyjemnej rozrywki, wieczór ten przyniósł ponadto „Sokołowi" około 150 koron dochodu.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Począwszy od 24 grudnia 1900, znosi się będące od 10 czerwca 1900, na szlakach austr. kolei państw. w Galicji i Bukowinie w mocy ograniczenia czasu dla załadowania wozów otwartych. Od powyższego dnia wchodzi zatem i dla załadowywania wozów towarowych otwartych normalny czasokres 24 godziny, w życie.

Urządzona dla ogólnego ruchu bez ograniczeń stacja kolei lokalnej Chabówka-Zakopane Sieniawa, będzie funkcjonować od 10-go stycznia 1901 r. tylko jako przystanek osobowy i ładowania, dla ruchu osobowego, ograniczonego ruchu pakunkowego i ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

Photoplasticum przy ulicy Brackiej l. 5. W sobotę poraz ostatni Krym. Od niedzieli słynne przedstawienia zeszłoroczne w Oberammergau. W kilkudziesięciu obrazach oddane jest najwierniej życie Zbawiciela świata. Obecnie wstęp wynosi 10 ct. Uczniowie i dzieci płacą 5 ct.

Zwłoki ś. p. dra Daniela Wierzbickiego z domu żałoby eksportował na cmentarz ks. biskup sufragan Anatol Nowak. Przy wyprowadzeniu zwłok żegnał zmarłego imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Rostafiński. Na czele konduktu postępowali ubodzy Tow. dobroczynności, duchowieństwo a następnie karawan otoczony berłami uniwersyteckiemi. Za trumną szli prócz wdowy i rodziny zmarłego, rektor uniwersytetu prof. dr Jakubowski z Senatem i profesorami, a dalej wydział Towarzystwa tatrzańskiego, którego zmarły był długoletnim członkiem wydziału, wreszcie liczny orszak obywatelstwa krakowskiego. Trumnę zdobiły liczne wieńce od rodziny, przyjaciół i Tow. tatrzańskiego.

Z Harmonji Wydział „Harmonji" odbył wczoraj plenarne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Klemensiewicza. Obok załatwienia kilku spraw administracyjnych, wydział udzielił remuneracyj noworocznych kapelmistrzowi p. Czyżowskiemu i pięciu kapelistom. Orkiestra odbyła wobec członków wydziału próbę z najnowszych utworów muzycznych, oraz z kompozycyj balowych. Próba wypadła ze wszech miar zadawalniająco i śmiało można twierdzić, że dziś kapela Harmonji wytrzymywać może konkurencję z orkiestrami wojskowemi.

Przypominamy, że jutro po południu o godz. 4 odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja" w sali obrad Rady miasta.

Ze sfer skarbowych. Dr Aleksander ks. Poniński, radca dworu przy kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, przeniesiony został z Nowym Rokiem na własne żądanie w stan spoczynku.

---

§ **Litera M.** W życiorysach znakomitych ludzi spotykamy się nieraz ze wzmianką o ich skłonności do zabobonów i przesądów. Skłonność tę trudno sobie wytłomaczyć, niemniej jednak poważną rolę odgrywała ona w życiu wybitnych postaci. Napoleon I miał n. p. przesąd, że litera M., przynosi mu nieszczęście, a na poparcie swego mniemania miał da-

ne. I tak: Moreau i Marmont zdradzili go. Jenerał Mallet usząbił spisek przeciw Napoleonowi. Murat opuścił go w krytycznej chwili. Na polu dyplomatycznem został zwyciężony przez Metternicha. Kapitanowi Metlandowi oddał szpadę na pokładzie angielskiego okrętu „Bellerofon“, Moskwa, ostatecznie zgubiła Napoleona, a podług jego własnych słów, wszystkie nieszczęścia zaczęły na niego spadać od chwili zaślubienia Marji Ludwiki.

§ **„Almanach de Gotha“** zapisuje w tym roku o dwie królowe więcej, niż w roku ubiegłym; są niemi: Helena, królowa włoska i Draga, królowa serbska. Ta zapisana jest jako „Draga primo voto Maszynowa, córka Panty Lukiewicza, naczelnika powiatowego i jego małżonki Andy z Kolewiczów, urodzona 11 września 1867“. Jest ona zatem o 9 lat starszą od króla Aleksandra. Uwidecznione też jest w Almanachu gotajskim nazwisko małżonki austrjackiego następcy tronu: „Zofja, księżna Hohenberska „książęca mość“. Hrabina Lonyay nie ma do swego nazwiska dodanego tytułu „altesse royal“ (królewska wysokość). U niektórych osób, należących do domów panujących, nie wypełniono rubryki „miejsce pobytu“; jest to w związku z kilkoma rodzinnymi dramatami. I tak przy nazwisku księżniczki Ludwiki koburskiej, która się znajduje w prywatnym zakładzie hydropatycznym, oraz ks. Elwiry burbońskiej, która uciekła z pewnym malarzem, umieszczono dyskretne, ale wymowne znaki: „— — — —“.

Logogryf na czasie.

Z dwudziestu sylab, które wymienię,
Czech, dyusz, bar, zan, ni, mi, al, o, sa, kie,
Sen, fons, wi je, ryusz, wicz, s j, e, nie.
Złożyć słów ośm — miana ich takie:
Pierwsze, wieszcz rzymski, znany przed laty.
Drugie jest nazwą ogromnej rzeki;
Trzecie zaś służy nam do wypłaty;
Czwarte oznacza kraj hen, daleleki;
Piąte — wysłaniec z tajnem zleceniem;
Szóste wyrazem przeczącym będzie;
Siódme — znów znanem, męzkim imieniem;
Ósme — pisarzem, sławnym dziś wszędzie.
Tych słów litery: pierwsze, końcowe
Dadzą (gdy będą wszystkie gotowe)
Tytuł dzieła malarskiego
I nazwisko twórcy jego.

Z WYPADKOW DNIA.

Ostateczny wynik onegdajszych wyborów z V kurji przedstawia się w sposób następujący: antysemitów wybrano pięciu, socjalistów zaś sie dmiu Katolicko-niemieckich posłów wyszło z urny wyborczej pięciu; natomiast Czesi odnieśli przy ostatnich wyborach zwycięstwo świetne, gdyż do przyszłego parlamentu zostało wybranych aż 15 posłów czeskich, z tych na Młodoczechów przypada 9 mandatów, na czesko narodową partję robotniczą 5 mandatów (posłów mają tylko czterech, gdyż robotnik Wacław Klonfac został wybrany w dwu okręgach, śmichowskim i litomyślskim), wreszcie jeden mandat dostał się w Hradyszczach katolikowi czeskiemu Schönererczyków wybrano 5. Niemieckich liberałów wybrano z V kurji dwu, z miast bukowińskich drugich dwu, którzy wraz z ludowcem Wilhelmem z Gracu reprezentują „deutsche Gemeinbürgschaft“ (razem 5). Włoscy liberali zdobyli dla siebie 1 mandat w Istrji. Słoweńcy otrzymali z V kurji dwa mandaty. W Dalmacji wybrano z V kurji 2 Kroatów. Wybory ściślejsze zarządzono w 4 okręgach: w Wiedniu między kandydatem antysemickim a socjalistą, w Krems między antysemitą a schönererjaninem, w Bernie Morawskiem między liberałem niemieckim a socjalistą i wreszcie w Tryjeście między Słoweńcem, drem Rybarzem, a Włochem, drem Hortisem.

Ogólny obraz przyszłego parlamentu przedstawia się dotychczas tak: W Galicji wybrano 55 posłów, (z V kurji posłów 15, z IV kurji posłów 27, z kurji miejskiej posłów 13.) Z tego opozycjonistów wybrano 9, Rusinów 8, socjalistę 1. Reszta wstąpi do Koła polskiego. Zatem razem wybrano dotąd w Austrji antysemitów 5, socjalistów 8, Czechów 15, schönererowczyków 5, katolików niemieckich 5, Rusinów 9, liberałów niemieckich 4, Słoweńców 11, Rumunów 2, Włochów 1, serbskich narodowców 2, Kroatów 6, gdyż kandydaci kroaccy z dalmatyńskiej kurji miejskiej, Antoni Supuk i Wawrzyniec Borcicz zostali ostatecznie wybrani.

W rosyjskich ziemstwach obudził się obecnie ruch, który swym celem i dążnościami przypomina bardzo ruch rolników rosyjskich za rządów cara Aleksandra II. Na czele ruchu stoi prezydent moskiewskiego ziemstwa, Szipow, człowiek wykształcony, hołdujący więcej zasadom wolnomyślnym, zwany dla tego przez rosyjskie ultrakonserwatywne dzienniki „rosyjskim Mirabeau“. Ziemstwa domagają się od rządu zniesienia kar cielesnych na chłopów, dopuszczenia przedstawicieli ziemskich do obrad rządowych komisyj, którym zostało powierzone specjalne zbadanie niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego. Trzecim postulatem jest powierzenie kwestji zaopatrywania wiejskiej ludności w żywność zarządom ziemskim, wreszcie, po czwarte, ziemstwa żądają, aby rząd im udzielił zezwolenia na otwieranie bibljotek i czytelni ludowych. Powyższe cztery postulaty zostały wystosowane do rządu w formie petycji. Ponieważ decyzja w tak ważnych kwestjach należy przedewszystkiem do cara, przeto car, zaraz po powrocie z Liwadji, zajmie się postulatami ziemstw. Decyzji carskiej w tym względzie oczekują w Rosji z tem większem zainteresowaniem, że Mikołaj II zawiesił rozporządzenie swego ojca, mocą którego ziemstwom dozwolono wnosić do rządu petycje.

Przednia straż Boerów na wschodzie kolonji Przylądka, pod wodzą powstańców miejscowych, znajduje się już tylko o cztery dni drogi od Kapsztadu.

Wojska angielskie opuściły Jagersfontein i Fauresmith w Oranji, aby się skoncentrować. — Angielscy mieszkańcy tych osad zostali przewiezieni do obozu do Edenburgroad.

Admiralicja angielska ogłasza urzędową notę, w której oświadcza, że nie jest prawdą, jakoby załoga okrętu wojennego „Barfleur“ podniosła rokosz. Tylko kilku żołnierzy dopuściło się nieznacznego nieposłuszeństwa, za co trzech uwięziono.

Komisarz angielski w południowej Afryce, Milner, zamianowany został gubernatorem Transwaalu i rzeczypospolitej orańskiej; dotychczasowy gubernator Natalu, Hutchinson, gubernatorem Kaplandu, a gubernator Nowej Funlandji, Mac Callum, gubernatorem Natalu.

Ojciec św. otrzymał od cesarza Mikołaja depeszę z życzeniami noworocznemi, oraz z wyrazami radości, że rosyjskiemu wojsku udało się oswobodzić apostolskiego wikarjusza we wschodniej Mongolji.

Europa w Chinach.

PARYŻ 5 stycznia. (T. B. K.) Ajencja Havasa donosi, że posłowie mocarstw zażądali od Li-Hung-Czanga, aby okazał im ową notę mocarstw, którą mu wręczono, zaopatrzoną w pieczęć cesarską. Dopiero wtedy będą mogli z nim przeprowadzać rokowania. W przeciwnym razie bowiem zachodzić może obawa, że cesarz wyprze się tego, jakoby znał treść propozycji mocarstw.

WASZYNGTON 5 stycznia. (T. B. K.) Dzisiejsze ranne dzienniki donoszą, że od Congera nadeszły dzisiaj depesze, według których rokowania między posłami, co do wysokości odszkodowania, jakiego mocarstwa mają zażądać od Chin, spełzną zapewne na niczem. Wobec tego każde mocarstwo z osobna będzie musiało likwidować wobec Chin swoje odszkodowanie. (Depesza ta jest wskazówką, że dopiero teraz należy oczekiwać konfliktu między mocarstwami.)

Dynamit — „zsiadłem mlekiem“.

KAPSZTAD 5 stycznia. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Wojsko angielskie opuściło Jägersfontein i Fauresmith celem skoncentrowania się. Ludność angielską tych miejscowości przesiedlono do obozu angielskiego pod Edenburgiem. Wiele wozów z napisem „zsiadłe mleko“, adresowanych do Fraserburga, skonfiskowano we Fraserburg Road. Pokazało się, że było tam 3.000 nabojów, 500 kapsli i 150 funtów dynamitu. Zapewniają, że w odległości 30 mil na północ Matjefonteinu wre bój.

CRADOK 5 stycznia. (T. B. K.). Wojsko angielskie pod dowództwem Wiljamsa uderzyło na Boerów w dniu 1 stycznia w odległości kilku mil na zachód od Middleburga. Anglicy cofnęli się, zabierając pięciu rannych.

Dwustu Boerów powróciło do Oranji, przekroczywszy rzekę w kierunku północnym.

Wielkie przesilenie finansowe.

NOWY YORK 5 stycznia. (Tel. B. Kor.) Dziennik „Evening Post“ stwierdza, że w nowojorskich kołach finansowych uważają sytuację na wielu rynkach światowych za wprost groźną. — Przesilenie na wielką skalę może nastąpić lada chwila.

Z Nowego Yorku wysłano wprawdzie dla ratowania poszczególnych placówek 20 miljonów w złocie, wątpią tam jednak, czy ta suma zapobiegnie grożącej katastrofie.

WIEDEŃ 5 stycznia. (T. B. K.) Przybył tu namiestnik Piniński i zatrzyma się przez dni kilka.

WEJMAR 5 stycznia. (Tel. B. Kor.) Lada chwila obawiają się tu zgonu wielkiego księcia Weimaru, który dziś od samego rana jest bezprzytomny.

MELBOURNE 5 stycznia. (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi, że w kolonji Victoria odbywa się werbunek żołnierzy, którzy mają być wysłani do południowej Afryki. Z końcem stycznia odpłynie stamtąd na pole walki 400 żołnierzy. W południowej Australji zgłosiło się 600 ludzi, w Nowej Zelandji 2000 ludzi.

BERLIN 5-go stycznia. (T. B. K.) Jenerał Lessel telegrafuje z Tien-Tsin, że przy strzelaniu z fortów w Paotingfu na Nowy Rok 6 żołnierzy zostało zabitych, 15 zaś rannych.

WIEDEŃ 5 stycznia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·60, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·50 $4\frac{1}{2}$ prc. l. Listy Banku krajowego 99·10, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·75, 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.50, Listy banku hipotecznego 109 50, prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96·50, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 93 40 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 105 75, Marki 117 60, Ruble 254·—, Renta majowa 98·80, Austjacka Renta koronowa 98 50, Węgierska Renta koron. 92·35.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.